



OLGA WARYKOWSKA

CZTERY PORY ŚMIERCI

OLGA WARYKOWSKA
CZTERY PORY ŚMIERCI

[Kup książkę](#)

© Copyright by
Olga Warykowska & e-bookowo 2018
Korekta: Olimpia Orządała
Projekt okładki: Gabriela Pańczyszyn

ISBN 978-83-7859-983-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2018

Wszystkie postacie i zdarzenia są fikcyjne,
wszelkie podobieństwa do osób lub miejsc czy zdarzeń są przypad-
kowe i niezamierzone.

[Kup książkę](#)

1.

Wiosna to nie jest dobra pora roku – szczególnie dla muzyka. Tak... korpulentny mężczyzna opadł ciężko na ławce przed filharmonią i wypuścił z siebie ciężkie powietrze. Tak. Zdecydowanie. Amadeusz Wagner nienawidził wiosny. Nienawidził pączków, zwierząt i tego gorąca, od którego puchły mu palce. A palce były dla niego najważniejsze, ponieważ:

- a. Dzięki nim jedzenie trafiało do ust.
- b. Dzięki nim miał z czego zlizywać lukier i tłuszcz.
- c. Dzięki nim zarabiał.

Amadeusz Wagner spojrział na szarawy budynek filharmonii. Małe, niedopasowane do otoczenia szkaradztwo, z którego ktoś na siłę chciał zrobić świątynię dumania i muzyki. Od ponad miesiąca pracował jako flecista w orkiestrze i nigdy nie czuł się bardziej zmęczony. Nikt nie szanował flecistów. Na flecie mógł grać każdy – od przedszkolaka po emeryta. Tak rozumowali wszyscy i jeszcze nie spotkał nikogo, kto myślał inaczej. Ten, kto wybierał flet, szedł po linii najmniejszego oporu. Najprostszy kawałek drewna. Wagner zerknął na swoje pogrubiałe palce. Pot spływał mu z czoła, a brzuch burczał z głodu. Niektórzy

mówili mu, że powinien schudnąć, ale jak tu schudnąć skoro cały czas chodzi się głodnym? Ma umrzeć z głodu? Mężczyzna pokręcił nerwowo głową i zacisnął pięść.

– Serwus, Flecik! – Amadeusz podniósł głowę i zobaczył największą muzyczną gwiazdę filharmonii tego i przyszłego sezonu. Główny skrzypek i jednocześnie koncertmistrz, Grzegorz Krzyżczak, szedł ku niemu powolnym krokiem pewnego siebie człowieka. Długie włosy związał w warkocz, który dyndał mu przy każdym ruchu. Jak bardzo Amadeusz nienawidził tego warkocza! Przypominał mu wahadło Foucaulta, od którego nie ma ucieczki. Z prawa na lewo, z prawa na lewo... Hipnotyzował i przerażał. Były takie noce, kiedy ten warkocz śnił mu się, przez co budził się cały zlany potem. Mężczyzna był tak przerażający, że nikt nie miał dla niego żadnego przezwiska.

– Witaj Grzegorzu – powiedział, jaskając się. *Byłe nie patrzeć mu w oczy* – powtarzał sobie. To był klucz do przeżycia.

– Dla ciebie pan Krzyżczak, Flecik. – Skrzypek usiadł nonszalancko na ławce obok Amadeusza. Emanował pewnością siebie, której brakowało Wagnerowi. – Dlaczego jesteś smutny? Zamknęli Starą Pączkarnię? A może skończyła ci się czekolada?

– Bardzo śmieszne. – Westchnął. Był całkowicie świadomy swojej tuszy i nie potrzebował komentarzy innych, żeby o tym pamiętać.

– Widziałeś nowe programy na ten miesiąc? Znowu wydrukowali moje nazwisko mniejszą czcionką! Nie może być tak, że główna gwiazda jest wyróżniona taką samą czcionką jak inni! Przecież to żart! Skąd ludzie mają wiedzieć, komu zawdzięczają najlepszy koncert swojego życia? Będę musiał porozmawiać z edytorami.– Amadeusz zerknął z grymasem na Krzyżczaka. Nie polubił go, odkąd zaczął pracować w filharmonii. Pewny siebie bubek, z pretensjami do wszystkich i o wszystko, był na ostatnim miejscu osób, z którymi mógł się zaprzyjaźnić. A było ich tak mało...

W orkiestrze nie ma przyjaciół. Każdy czyha na twoje miejsce albo czyha, żeby się zwolniło dla kogoś innego. Kogoś, kogo będzie można albo przeciągnąć na swoją stronę i nim rządzić, albo zwolnić. Jedyną harmonię między muzykami było słyszeć podczas grania, ale też nie zawsze. Wszystko zależało od dyrygenta – jak bardzo potrafił ukrócić ambicje i egocentryzm muzyków, żeby wtopili się w jedną całość. Z Krzyżczakiem nigdy się to nie udawało.

– Widziałem.

– Za słabo cię słyszeć w tych fletach. Gdyby nie twoja... figura, to nawet bym nie wiedział, że tam jesteś. Mógłbyś trochę schudnąć, *by the way*. Ostatnio słyszałem, jak techniczni marudzili, że wyginasz im nogi od krzeseł. Od samego siadania!

– No cóż. – Amadeusz wiedział, że z takimi typkami jak Krzyżczak nie warto wdawać się w dyskusje, bo nigdy nic z nich nie wynikało, a nie dało się ich wygrać.

– A ten cały dyrygent... pożał się Boże, co za oferma! Czy on nie słyszy, jak kontrabasy się spóźniają? Przecież każdy laik od razu to wyłapie, nawet flecista. – Krzyżczak chuchnął w jego stronę i Wagner poczuł zapach pizzy i czosnku. Skrzypek musiał wracać z pizzerii. Obliznął się w duchu. Cztery sery, pepperoni i oliwki...

– Owszem. – Zaciśnął palce w pięści i starał się uspokoić tętno. Ostatnio czytał, że puls jest bardzo ważny u osób otyłych, ponieważ... no właśnie... zapomniał. – Ja lubię Rubina Diamenta.

– Rubin Diament?! Jan Kowal, a nie Rubin Diament. Zachciało mu się zmieniać nazwisko, żeby zrobić karierę międzynarodową. Indyk myślał o niedzieli, a w piątek łeb mu ścięli.

– W sobotę – poprawił go. *Ty z kolei nigdy nie zrobisz kariery międzynarodowej, jeśli dalej będziesz się tytułować Grzegorz Krzyżczak* – pomyślał i uśmiechnął się pod nosem.

– Ty nie bądź taki do przodu, bo ci fletu zabraknie. – Skrzypek zarechotał i wstał z werwą. Warkocz przerzucił przez ramię, tak że Amadeusz miał okazję widzieć, jak jego włosy związane są rzemykiem. – Ciao, Flecik. – Machnął

mu głową na pożegnanie i śmiejąc się z własnych myśli, wszedł do budynku filharmonii.

– Bubek – westchnął. Na nic innego nie było go stać. Miał ochotę na pączka. A do Starej Pączkarni był kawalek... Jaka szkoda, że nie dowozili na miejsce. Wagner westchnął i sapiąc, udał się w stronę najbliższej Żabki. Miał nadzieję, że dzieciarnia ze szkół nie wykupiła wszystkich słodkich bułek, bo bez nich nie był w stanie funkcjonować.

*

Siedem pączków i dwie drożdżówki później poczuł, jak żołądek się uspokaja i jego tętno zwalnia. Nic nie uspokajało go tak bardzo jak pączki. Uwielbiał te z karmelem, z różą, z truskawką i z bitą śmietaną. Nie przepadał za to za nadzieniem morelowym i brzoskwiniowym. Nie wiedział dlaczego – będzie musiał spytać mamusi, czy nie ma to jakiegoś związku z traumą z dzieciństwa. Ale równocześnie nie ma problemów z sernikiem brzoskwiniowym... polanym lukrem... z bitą śmietaną... posypanym wiórkami czekoladowymi. Na ciepło. Z gałką lodów. Już miał zawrócić z drogi i pójść do cukierni, kiedy przypomniał sobie, że musi iść na próbę. A musiał iść na próbę, żeby zarabiać pieniądze, by móc je wydawać na pączki. Błędne koło. Westchnął i krokiem dziecka, które musi iść do szkoły, poczłapał do

pracy.

Przy wejściu do filharmonii zobaczył panią Martę – małą, pulchną blondynkę o brązowych oczach, która z zapalem wieszała kartkę na drzwiach.

– Dzień dobry, pani Marto. – Amadeusz zarumienił się lekko na jej widok. Od kiedy tylko zaczął pracę, od razu ją polubił. Może dlatego, że była jedyną osobą w filharmonii, która mówiła dokładnie to, co myśli. A może dlatego, że wyglądała tak apetycznie? Jak kremówka...

– Dzień dobry, panie Wagner. – Pani Marta знаła wszystkich z imiona i nazwiska. Był to bardzo rzadki dar, który bardzo cenił. Pomimo tego, że nazywał się, jak się nazywał – Amadeusz Wagner – ludzie mieli problem z zapamiętaniem jego imienia i nazwiska. Często nazywali go Arkadiuszem lub Anastazym. – Dyrektor zarządził nowe godziny prób. – Amadeusz zerknął na kartkę, którą dopiero co powiesiła Marta.

– 14:30? Przecież miało być o 15:30!

– Ale się zmieniło. – Pani Marta, sekretarka dyrektora, uderzyła w szybę i krytycznie spojrzała na krzywo przyklejoną kartkę. Widział w niej konflikt wewnętrzny.

– Czyli...

– Czyli jest pan już spóźniony. To bardzo nieprofesjonalne, panie Wagner. Bardzo nieprofesjonalne.

– Kiedy ja... – Flecista próbował wyminąć panią Martę

i przejść przez drzwi, jednakże ta uparcie tarasowała wejście.

– Ma pan lukier na ustach, panie Wagner. Wysoce nieprofesjonalne jak na muzyka. Wysoce nieprofesjonalne.

– Czy ja mógłbym...– Starał się ją wyminąć, jednakże nieskutecznie.

– Co mógłby pan? Pośpieszyć się na próbę?

– Tak– wystękał zaczerwieniony. Zaczęło mu burczeć w brzuchu. Marta spojrzała na niego z przekąsem i z czymś jeszcze w swoich pięknych, brązowych oczach.

– To co panu stoi na drodze?

– Pani – wyszeptał już podenerwowany i zrobił się karmazynowy.

– Wystarczyłoby magiczne słowo, panie Wagner. Magiczne słowo. – Pani Marta przesunęła się w drzwiach, przepuszczając sapiącego Amadeusza. – Magiczne słowo.– rzuciła jeszcze jego sylwetce na odchodnym i wróciła myślami do krzywo przyklejonej kartki.

*

Zawsze kiedy Amadeusz Wagner starał się cicho wchodzić na scenę, po drodze zahaczał o kotły i o kontrabas. Tak też było i tym razem – przewrócił kontrabas i trąbkę, zanim usiadł na swoim miejscu obok Karoliny, drugiej

flecistki w orkiestrze. Była starsza od niego oraz bardziej doświadczona i zamiast ubierać się zgodnie ze swoim wiekiem, starała się wyglądać jak szóstoklasistka – włosy plotła w warkocze, używała kolorowych wstążek oraz zapinek w kształcie truskawki lub różowego pudelka. Do tego zawsze miała spódnicę do połowy ud, rajstopy oraz lakierki.

– Gdzie byłeś? – wyszeptała Karolina, szybko podając mu jego futerał na flet. Znowu zostawił go po próbie. Pierwsze trzy razy, kiedy to się zdarzyło, koledzy z orkiestry robili mu psikusy, żeby nauczyć go, że filharmonia to nie obora – nie zostawia się tu instrumentów. Jeszcze się tego nie nauczył. Zawsze gdy już miał brać futerał do ręki, jego myśli sunęły ku apetycznym schabom polanym sosem grzybowym z ziemniaczkami prosto z piekarnika i tracił głowę.

– Właśnie, szanowny panie Wagner. – Usłyszał donośny baryton. – Dziękujemy, że raczył pan nas zaszczyścić swoją *presence*, ale jest pan spóźniony. – Amadeusz podniósł zawstydzony głowę i zaczerwienił się pod drwiącym spojrzeniem dyrygenta Rubina Diamenta. Jak wcześniej wspominał Krzyżczak, Diament był Polakiem z krwi i kości, z dziada pradziada, ale uznał, że z nazwiskiem Kowal i imieniem Jan nie osiągnie zbyt dużo, więc przyjął pseudonim artystyczny, który miał określać, cytując: „Że jest nietypowy niczym rubin oraz

nieskazitelny jak diament”. Blond włosy zafarbował na czarno i zawsze rano oraz wieczorem zakręcał je na papi-loty. Tak przynajmniej twierdziła Karolina. Oprócz tego co miesiąc zmieniał akcenty, w zależności od tego, z jakiego kraju wrócił. Tym razem padło na Francję. – *La flute* i tyle zachodu. O *que*?

– To po hiszpańsku – zachichotała Karolina. Amadeusz powstrzymał swoje usta, które chciały się uśmiechnąć. Już i tak miał przechlapane, lepiej więc nie dolewać oliwy do ognia.

– Jak pan już będzie łaskawie *ready*, to czy mogę zacząć?

– Przepraszam. – Wagner wyciągnął flet z futerału i się przygotował. Przy okazji poczuł, że coś lepkiego przylepia mu się do instrumentu. Kolejny żart kolegów? Nie...przypomniiał sobie. *Lukier*... – jęknął w duchu.

– Jeszcze jedno. – Grzegorz Krzyżczak wstał, zło-wieszczo kołyszając warkoczem. – Kiedy gram moje solo, to ma nie być żadnych odgłosów. Myślicie, że nie słyszę waszych westchnień? Wiem, że jestem genialny, ale powstrzymajcie się z zachwytem na potem. O, i altówki fałszują. – W świetle reflektorów Krzyżczak wyglądał tak, jakby dopiero co wyleczył się z gruźlicy. Wagner nie miał w sobie tyle złośliwości, żeby mu jej życzyć. Może jest zmęczony?

– *Merci*, panie Krzyżczak. – Rubin był zirytowany, ale

nie dawał po sobie tego poznać. – Niech pan siada. Możemy *commencer*?

– Jestem gotowy. – Skrzypek zasiadł z przodu sceny i teatralnie wyciągnął swoje skrzypce. Ubezpieczył je ostatnio na milion złotych. Tak się przynajmniej wszystkim chwalił. Czyżby liczył, że ktoś mu je ukradnie?

– To ruszamy! – Rubin wyciągnął batutę obsadzaną sztucznymi diamentami oraz rubinami i podniósł ręce do góry. Większość orkiestry zamarła, a reszta bezceremonialnie wyjęła gumę z ust i przykleiła do swoich pulpity.

Cztery pory roku Vivaldiego. Żaden z muzyków nie wiedział, dlaczego Diament zdecydował się właśnie na ten utwór. Było to tak bardzo ograne, tak bardzo znane, że nie dało się z tego zrobić niczego nowego, niczego ciekawego. Dało się to tylko dobrze zagrać. A ta orkiestra nie była w stanie tego dobrze zagrać. Za dużo indywidualistów, a za mało muzyki. Każdy chciał się popisać. Altówki grały za głośno, kontrabasy dodawały swoje interpretacje, a dyrygent machał batutą na prawo i lewo, kompletnie zmieniając tempo, do którego i tak nikt się nie stosował. Vivaldi płakał już zapewne wielokrotnie, słuchając zza grobu licznych wykonania swoich utworów, ale przy tym raczej strzeliłby sobie w łeb. Fletów rzeczywiście nie było słychać. Gdy doszło do solówki Krzyżczaka, jeden z wiolonczelistów kichnął.

– Co to ma być?! – Krzyżczak rzucił w biednego wio-

lonczelistę smyczkiem, który uderzył go prosto w oko. – Ja gram solówkę! – krzyknął, opluwając innych skrzypków.

– *Calmez-vous*, panie Krzyżczak. – Rubin Diament poprawił czarne okulary i niezadowolony skrzyżował ręce. Dyrygent powinien potrafić zapanować nad orkiestrą, powinni go szanować i się go bać. Jego nikt się nie bał.

– Jakie tam „kalme wu”! Łeb mi pęka od waszej amatorszczyzny! Idę się napić! – kopnął statyw, z którego wysypały się nuty.

– Mamy jeszcze próbę!

– A ja mam to gdzieś! – Krzyżczak machnął swoim warkoczem i wyszedł wściekły ze sceny.

– *Bravo tutti*. Straciliśmy naszą gwiazdę. Próba jest *off*.

– Dyrygent zszedł ze sceny, mamrocząc coś pod nosem. Karolina zerknęła na Amadeusza.

– Jutro koncert. Co zrobimy? Rubinowi nie oberwie się tak samo jak nam. Imbecyl nas zamorduje. – Karolina wyglądała niewinnie, ale pod warstwą delikatnej dziewczynki w sile wieku, kryła się żądna plotek kobieta, która uwielbiała, gdy coś się działo. Czasami Amadeusz wyobrażał sobie, jak jej uszy powiększają się i wyłapują każdą plotkę w odległości kilometra. Nie śmieszyło go to zbytnio.

– Imbecyl nic nam nie robi. – Amadeusz westchnął. Dyrektor filharmonii Immanuel Becal, przez wszystkich pieszczotliwie nazywany Imbecylem, był chodzącą po-

rażką. Zwykle chował się w swoim gabinecie lub uciekał przed ludźmi po budynku, ponieważ nie lubił konfrontacji. Od Karoliny usłyszał, że dyrektorem został tylko dzięki swojej żonie, wicedyrektor do spraw kultury w ministerstwie. Jak to wszystko działało, kiedy dyrektora nigdy nie było? Tego nikt nie wiedział.

– Racja, racja. Właśnie uciekł z widowni. – Karolina wskazała Amadeuszowi palcem na otwierające się w oddali drzwi i kawałek wystających zza drzwi siwych włosów Imbecyla. – Co za tępak.

– To w takim razie... koniec próby? – Odłożył flet do futerału.

– No ba. – Wagner zobaczył, że większość muzyków już spakowała swoje instrumenty i śmiejąc się, schodziła ze sceny. Kiedy obrócił się w stronę Karoliny, ta już wstawiała z futerałem w jednej ręce i z płaszczem w drugiej. – To narka.

– Cześć. – Po chwili Amadeusz został sam na scenie, wraz ze swoim fletem ubrudzonym lukrem. Pochodził ze wsi i czasami nie wiedział, jak się zachować. Teraz też nie był w stanie odejść jak reszta. Z wysiłkiem wstał i poprawił swoją partyturę na stojaku. Następnie podszedł i zebrał rozrzucone wcześniej przez Krzyżczaka nuty. Wśród nich leżały jego długie, pojedyncze włosy. – Ohyda. – Wzdrygnął się i upewniwszy się, że nikt go nie widzi, zepchnął

nogą włosy ze sceny na podłogę. Tym zajmie się już ekipa sprzątająca. Zgłódniał, a burczenie brzucha tylko upewniło go w przekonaniu, że powinien iść na pizzę. Albo pizzę.

*

Przy wyjściu znowu spotkał Martę.

– Panie Wagner. Długo pan tam siedział. Bardzo długo.

– Sprzątałem.– Zaczzerwienił się. Jej czerwone paznokcie przypominały mu sos do jego ulubionej pizzy. Może powinien ją zaprosić na pizzę? Albo pizzę? Czy może Marta jest na diecie? Może zaproponować jej sok? Albo lody? Cokolwiek? Spanikował.

– Nie wiem, czy pana pochwalić, czy zganić, więc proszę uznać, że zrobiłam i jedno, i drugie w imieniu dyrektora.

– Oczywiście. – Marta jednym ruchem ściągnęła kartkę z informacją o zmianie godziny prób.

– Czy widział pan dyrektora? – Zgniotła kartkę w kulkę.

– Chyba był na widowni. – Przypomniawszy sobie sylwetkę umykającą po próbie.

– To w takim razie teraz musi siedzieć gdzieś w garderobie. – Kartka wylądowała w koszu na śmieci, którego nikt nie opróżniał od tygodnia, więc śmierdział. – Dziecko, nie dyrektor. Dziecko, nie dyrektor. – Spojrzała zaniepokojona na Amadeusza. – Nie słyszał pan tego ode mnie.